

27 kwietnia 2009

## W obliczu historii

### Analiza głębszych przyczyn sporu wokół Eriki Steinbach oraz koncepcja możliwych rozwiązań

Stosunkowo łatwo jest się zorientować w przyczynach politycznego sporu wokół Eriki Steinbach. W Polsce Steinbach to persona non grata działająca jak czerwona płachta na byka. Z tego powodu polski rząd zawsze domagał się i sam stał na stanowisku, by Steinbach izolować. Rząd niemiecki nie zareagował na ten postulat w sposób jednoznacznie negatywny, lecz nawet zasygnalizował, iż dla świętego spokoju jest gotów wyjść naprzeciw temu życzeniu. Jednak ponieważ Związek Wypędzonych (BdV) i Steinbach jako jego przewodnicząca w przypadku projektu „Widocznego znaku przeciw wypędzeniom” nie zamierzali zaakceptować przypisanej im roli a polski rząd, wspierany przez lewicę i liberałów w Niemczech, upierał się przy rezygnacji Steinbach z udziału w planowanej radzie fundacji, doszło do eskalacji tego sporu. Steinbach została zmuszona do wycofania się z projektu. W Związku Wypędzonych panuje obecnie rozgoryczenie, poczucie niesprawiedliwego potraktowania, nawet zdrady. Z powodu sposobu, w jaki traktuje się posłankę do Bundestagu a tym samym uzasadnione interesy wypędzonych, oburzenie ogarnęło także sporą część CDU/CSU. Natomiast wśród lewicy z faktu wyeliminowania tej osoby panuje, podobnie jak i w Polsce, poczucie zadośćuczynienia.

Przykładem takiej postawy jest artykuł Gabriele Lesser, korespondentki lewicowo-alternatywnego dziennika „taz” w Polsce, który ukazał się 11 marca br. Autorka zarzuca w nim kilku bliżej nieokreślonym niemieckim publicystom i politykom, m.in. przewodniczącemu Bundestagu Lammertowi, że poprzez wyrwane z kontekstu cytaty, które we-

dług dziennikarki przypisano prof. Bartoszewskiemu, pełnomocnikowi polskiego premiera do spraw dialogu międzynarodowego, mają oni na celu „propagowanie karykatury Polski wraz z jej rzekomo błędnym postrzeganiem przewodniczącej Związku Wypędzonych” oraz „publiczne zbesztanie” Bartoszewskiego.

Lammert z racji pełnionej funkcji jako przewodniczący Bundestagu zwrócił się w liście otwartym z dnia 7 marca br. do prof. Bartoszewskiego „z serdeczną prośbą, abyśmy nawet w sytuacji, gdy różnimy się poglądami, dobierając słowa i ton wypowiedzi, dawali wyraz naszemu wspólnemu pragnieniu, by stosunki między Niemcami a Polską były przyjazne.” W liście Lammert skrytykował po części fakt, iż wizerunek pani Steinbach „w polskiej opinii publicznej opiera się jednak na niepełnej, niekiedy mylnej lub grubo demonizującej informacji w mediach”, zaprotestował przeciw obiegowej opinii o „jasnowłosej bestii” w odniesieniu do tej „zaangażowanej kobiety” a także przeciw określeniu osób o odmiennych w tym sporze poglądach jako „wariatów”, którzy „rzną głupa”.

Prof. Bartoszewski w swojej publicznej odpowiedzi z dnia 11 marca br. skierowanej do Lammerta (która jednak ukazała się tylko w Polsce), pozostał przy swoim zarzucie „fałszywej interpretacji historii” publicznie forsowanej przez Steinbach. Z pomocą kilku cytatów podkreślił swe wrażenie, że „zbyt łatwo zapomina się w Niemczech o konsekwentnie niechętnym Polakom stanowisku Pani Posłanki Steinbach”. Już wcześniej Bartoszewski publicznie napiętnował panią Steinbach jako „anty-

Konrad-Adenauer-Stiftung e.V.

FUNDACJA KONRADA  
ADENAUERA  
PRZEDSTAWICIELSTWO  
W POLSCE

DYREKTOR: STEPHAN RAABE

27 kwietnia 2009

*Polkę* a korespondenta dziennika „Süddeutsche Zeitung” w Polsce, Thomasa Urbana, określił jako jej „ghostwritera” (osobę piszącą anonimowo przemówienia dla polityków – uw. tłum.). W swoim liście Bartoszewski wskazuje na „brak pokory wobec wspólnej historii ze strony niektórych przedstawicieli Republiki Federalnej Niemiec” i powołuje się na „prawdę” będącą warunkiem prawdziwego dialogu.

**Kwestia prawdy historycznej wskazuje na głębsze przyczyny tego sporu, których zbadanie nie jest już tak proste.** Już krótka analiza owych przyczyn daje pojęcie o tym, jak wciąż ponura atmosfera panuje w stosunkach polsko-niemieckich, jeśli chodzi o obciążenia historyczne, które nierzadko prowadzą do stanu wyjątkowego i są przyczyną zakłóceń w funkcjonowaniu wzajemnych stosunków, czego doświadczamy w obecnej chwili.

Występujące we wzajemnych stosunkach problemy sprowadzają się do sposobu traktowania czasu wojny i okresu powojennego, do ogólnikowych pojęć sprawcy i ofiary, winy i pokuty, do wciąż obecnego bólu pamięci i straty, do pogardy lub niedostatecznego poszanowania dla cierpienia drugiej strony a także roszczeń co do zadośćuczynienia wobec tego, czemu nie da się już zadośćuczynić.

Kto chce leczyć ranę, ten musi opatrzyć ją całą, a nie tylko jej część. Jednak podczas gdy już od ponad dekady na nierozwiązane konflikty historyczne spogląda się przez pryzmat symbolicznej figury, jaką stała się Erika Steinbach, zakażenie narosłe wokół rany nasila się a oba fronty coraz bardziej okopują się na swoich pozycjach. Przy tym niemal obojętne jest to, co Steinbach rzeczywiście mówi i czyni. O wiele bardziej decydujące jest to, jakie wypowiedzi się jej przypisuje, za czym się Steinbach opowiada, jakie wyobrażenia stworzono sobie o niej w Polsce. W związku z tym w Polsce frontalna walka przeciw Steinbach oraz jej projektowi

„Centrum przeciw wypędzeniom” zintegrowała wszystkie siły polityczne.

Jednak sprawy, o które – patrząc z polskiej perspektywy – w tym sporze chodzi, w dużym stopniu zanikają w ferworze walki i w oparach dymu po werbalnej kanonadzie. Wszystko skupia się wokół argumentów „za” i „przeciw” upamiętnieniu wypędzeń, samemu Związkowi Wypędzonych i spokrewnionym z nim organizacji wraz z jej flagową postacią. To, co z polskiej strony chętnie by udaremnilo, mianowicie „zbyt jednostronne” upamiętnienie w Niemczech zawierające w sobie jakoby silne skoncentrowanie się na niemieckich ofiarach, przede wszystkim na wypędzonych, w sytuacji głośnego sporu ulega dodatkowemu wzmocnieniu: dyskusje krążą wokół wypędzeń, zamiast wokół po trzykroć zranionego polskiego narodu.

Wszystko to wielu ludzi w Polsce odbiera jako lekceważenie, jako historyczną niesprawiedliwość, nawet jako nowe hegemonalne dążenia Niemiec realizowane na płaszczyźnie historycznej, którym winno się z całą mocą przeciwstawić. **Tak więc chodzi tu o wyższość interpretacji historii w XX wieku, którego z polskiej perspektywy nie powinno się postrzegać w pierwszym rządzie jako stulecia wypędzeń, lecz jako okres panowania systemów totalitarnych.**

20 lat po rewolucji w Europie, która przyniosła wolność i jedność kontynentu i która w dużej mierze została zapoczątkowana w Polsce dzięki postawie Papieża i „Solidarności”, 20 lat po tym, jak wreszcie udało się zrzucić kajdany sowieckiego panowania, które były wynikiem rozpoczętej i prowadzonej przez Niemcy wojny światowej, w Polsce można usłyszeć, iż nagle Niemcy rzekomo wpychają się na piedestał i w pierwszym szeregu stawiają „swoje” ofiary, „swoich” wypędzonych oraz „swój” upadek muru berlińskiego jako centralne wydarzenia godne upamiętnienia. Jaki jest jednak stan wiedzy w Niemczech o losie Polaków, jakie miej-

Konrad-Adenauer-Stiftung e.V.

**FUNDACJA KONRADA  
ADENAUERA  
PRZEDSTAWICIELSTWO  
w POLSCE**

DYREKTOR: STEPHAN RAABE

**27 kwietnia 2009**

sce zajmuje ich ciężki los w niemieckiej pamięci? Takie pytania stawia się obecnie w Polsce, po części w pozie zawstyżenia, po części w poczuciu rozczarowania i złości. Czy to nie Polska została najpierw podzielona pomiędzy jej sąsiadów, po czym na 123 lata zniknęła z mapy Europy a wkrótce po odzyskaniu niepodległości musiała podporządkować się woli Hitlera do 1945 roku i Stalina i jego następców aż do 1989 roku? Czy to nie setki tysięcy, nawet miliony Polaków jako „*podludzie pochodzenia słowiańskiego*” zostało przez Niemców wymordowanych, wypędzonych i zniewolonych? Czy to znowu nie Polska właśnie, która doświadczyła takiej apokalipsy, ponownie nie padła ofiarą mocarstw tego świata, Polska, którą przesunięto na mapie niczym kartkę papieru a wraz z nią ludzi? Czyż to właśnie Polacy po tym wszystkim mieli być narodem, który „marzył” przez cały okres Zimnej Wojny, podczas gdy niemieccy dręczyciele, przynajmniej w zachodniej części Niemiec, mogli korzystać i cieszyć się z szans, jakie oferuje wolność? Czy to w końcu Polacy nie byli tymi, którzy w sile milionów sprzeciwili się reżimowi, wywalczyli sobie wolność i tym samym wybili pierwszy kamień z berlińskiego muru? Jakie miejsce zajmuje to wszystko w pamięci Niemców?

**W Polsce powszechna jest obawa, znajdująca swój wyraz także w przywołanym liście Bartoszewskiego, że ten polski los coraz bardziej schodzi na dalszy plan, a w najlepszym wypadku ewentualnie wspomina się o nim podczas oficjalnych przemówień upamiętniających kolejne rocznice. Jednak w gruncie rzeczy nie bierze się tych doświadczeń na poważnie i nie honoruje ich w sposób godny.** Kiedyś polski historyk Włodzimierz Borodziej zilustrował polskie obawy posługując się następującym przykładem: wyobraził sobie oficjalne obchody setnej rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej w dniu 1 września 2039 roku. Prezydent Niemiec składa wieniec pod Pomnikiem

Holocaustu w Berlinie; następnie wspomina się niemieckie ofiary wojny i wypędzonych; reszta – szczególnie ofiary wschodnich sąsiadów – pozostaje przemilczana.

Ale to nie koniec: sytuację pogarsza jeszcze fakt, iż istnieją w Polsce obawy co do tego, że wraz ze skupieniem się Niemców na losie wypędzonych odpowiedzialność za te wydarzenia zostanie w uproszczony sposób przeniesiona na Polaków. Obie te obawy, które ostatecznie sprowadzają się do zarzutu podejmowania prób nowej interpretacji historii i które z Eriki Steinbach czynią negatywną ikonę, określiły temperaturę polskich dyskusji ostatnich lat i odegrały swoją rolę w kontekście ostatniego sporu. Jak długo rzeczywistość nie odsunie tych obaw w cień, tak długo próżno będzie czekać na znaczące zmiany w tonie debaty.

Można to wszystko uważać za mocno przesadzone, lecz obawy te nie są pozbawione podstaw. W charakterystyczny sposób pokazują to żalotne, bo żywiące się uprzedzeniami i w gruncie rzeczy nietrafne wypowiedzi przewodniczącego Grupy Roboczej „Wypędzeni, Uciekinierzy i Przesiedleńcy” frakcji CDU/CSU w Bundestagu, posła Joche-na-Konrada Frommego. Niedawno poseł w jednym z wywiadów powiedział: „*Polacy w każdej fazie swej historii potrzebują piorunochronu. Obecnie rolę tę pełni pani Steinbach. [...]. W momencie, gdy temat Steinbach zostanie załatwiony, Polacy poszukają nowego obiektu nienawiści*” (Rheinischer Merkur, nr 9, 2009, s. 5). Niejeden czytelnik w Polsce czytający taki artykuł, w którym ten niemiecki polityk dodatkowo myli jeszcze powstanie w warszawskim getcie z 1943 roku z Powstaniem Warszawskim z 1944 roku, przypomni sobie wywiad Frommego w „Rzeczpospolitej” z 12 grudnia 2006 roku, w którym poseł odpowiedzialnością za wypędzenia obarczył „*najpierw Hitlera a potem Polskę*” i użył określenia „*sprawcy*”. Stąd niedaleko już do utwierdzenia się we własnym, ogólnikowym przekonaniu co do naznaczonej

Konrad-Adenauer-Stiftung e.V.

FUNDACJA KONRADA  
ADENAUERA  
PRZEDSTAWICIELSTWO  
w POLSCE

DYREKTOR: STEPHAN RAABE

27 kwietnia 2009

niewiedzą „dawno przestarzałej i wrogiej wobec Polski wizji historii”, jaka rzekomo panuje wśród wypędzonych, którym blisko do poglądów BdV.

**Dlatego też bogaty w rocznice rok 2009 będzie swoistym papierkiem lakmusowym – testem na to, w jaki sposób w Niemczech podchodzi się do tego rodzaju kompromitujących wypowiedzi i do polskich obaw.** W Niemczech są już w obiegu broszury odnoszące się do chronologii upadku muru berlińskiego, w których w przeciwieństwie do przedstawicieli innych krajów nie pojawiają się polskie postacie. Jednak to, że te obawy w formie zarzutów są zwrócone przede wszystkim przeciw Erice Steinbach, a więc przeciw legalnej przedstawicielce uciekinierów, wypędzonych i przesiedleńców w Niemczech, jest nieuprawnione o tyle, że po pierwsze Steinbach nie jest odpowiedzialna za politykę historyczną Niemiec a po drugie, po analizie jej przemówień i wystąpień nie można ich tak po prostu jednym ogólnikowym stwierdzeniem sklasyfikować jako „fałszywą, wrogą wobec Polski wizję historii”. Z drugiej strony Steinbach w oczywisty sposób reprezentuje sprawę bliską uciekinierom, wypędzonym i przesiedleńcom dążąc do tego, by w stolicy Republiki Federalnej Niemiec utworzyć miejsce pamięci o zbrodni wypędzeń i związanej z tym przestrogi. Któż chciałby z tego powodu czynić Steinbach jako przewodniczącą BdV zarzuty?

**W przypadku aktualnego sporu chodzi więc w ostateczności o sposób traktowania historii jako takiej a nie o samą Steinbach.** Można i należy się spierać o rodzaj upamiętnienia, ale nie można w poważny sposób kwestionować samego prawa do upamiętnienia. W ten sposób pytania ze strony polskiej skierowane są właściwie do obu rządów w Berlinie i Warszawie, które ponoszą odpowiedzialność za kreowanie polityki historycznej. W dalszej kolejności kierują się one do tych, którzy opisują i ilustrują historię i którzy mają wpływ na kształtowanie jej

wizji – historyków, publicystów, filmowców i organizatorów wystaw. Walka przeciwko Steinbach odwraca naszą uwagę od zasadniczego problemu. Stąd jej wykluczenie z rady Fundacji „Ucieczka, Wypędzenie, Pojednanie” nie stanowi dla Polski żadnej istotnej wygranej.

**Wydaje się, że prawdziwy klucz do rozwiązania problemu leży w bardziej dogłębnym skierowaniu uwagi na los Polski należącej do tych krajów, które w najokrutniejszy sposób zostały naznaczone rozpętaną przez Niemcy wojną i jej konsekwencjami.** Ten klucz leży w poznaniu i przyjęciu do wiadomości faktów i publicznym uświadomieniu Niemcom polskich ofiar, w czci, którą się owym ofiarom okaże. W tym zakresie panuje w Niemczech spora niewiedza, która wskazuje na zaniechania, które koniecznie należy nadrobić. W tym szczególnym roku rocznic będzie miało miejsce kilka ważnych wydarzeń zmierzających w tym właśnie kierunku. Konieczne jest jednak podjęcie dalej idących wysiłków. Tylko w ten sposób można podjąć próbę uzdrowienia traumatycznych przeżyć, które w Polsce nawet 20 lat po ostatecznym zakończeniu wojny i przewyciężeniu jej konsekwencji (sic!) wciąż jeszcze są toksyczne.

W tym względzie istnieje zresztą pewna zbieżność z traumatycznymi przeżyciami wypędzonych, czego nie dostrzega się przez spór wokół Steinbach. Dlatego można było tylko życzyć sobie tego, by Fundacja, której utworzenie zostało ustawowo przesądzone decyzją Bundestagu, ostatecznie nosiła nazwę „Wojna, Ucieczka, Wypędzenie i Pojednanie”.

**Drugim kluczem do rozwiązania problemu jest krytyczny dialog historyczny,** bowiem za zarzutami wobec Steinbach, BdV i Niemiec stoją wizje historii i ideologie, które raczej przesłaniają konflikty zamiast je wyjaśniać. Można to zaobserwować w przypadku dwóch głównych zarzutów: po



Konrad-Adenauer-Stiftung e.V.

FUNDACJA KONRADA  
ADENAUERA  
PRZEDSTAWICIELSTWO  
W POLSCE

DYREKTOR: STEPHAN RAABE

27 kwietnia 2009

pierwsze formułuje się zarzut, jakoby w Niemczech następowała zmiana paradygmatu czyniąca ze „sprawców ofiary”, polegająca przede wszystkim na tym, iż upamiętnia się ofiary „narodu sprawców”; po drugie w Niemczech jakoby utrwała się „*falszywa i wroga wobec Polski wizja historii*”, co niejako miałyby unaocznic rzekome kwestionowanie związku przyczynowego pomiędzy rozpętnaniem niemieckiej wojny na wyniszczenie i wypędzenie a także posądzenie Polski o główną winę jako „państwa organizującego wypędzenie” („Vertreiberstaat”). Obu argumentom należy się sprzeciwić w sposób historyczny i polityczny, bowiem prowadzą one na niebezpieczne manowce.

Odpowiedzialność Niemiec za wywołanie wojny światowej, za wszystkie jej okropności, zbrodnie i ofiary jest oczywista i jednoznaczna. Dyskutować należy też o wszelkich możliwych niedociągnięciach i brakach, obecnych w niemieckiej pamięci, o wszelkich białych plamach. Jednak szablon bazujący na podziale na sprawców i ofiary odwołuje się do nieszczęsnej **tezy o zbiorowej winie** i jako taki reprezentuje nie tylko wizję historii pozbawioną zróżnicowanego oglądu, lecz poprzez lekceważenie godności jednostki stanowi także pogwałcenie praw człowieka. Jest rzeczą nieludzką i groteskową, by miliony niemieckich ofiar wojny i okresu powojennego, od najmniejszego dziecka po starca, w sposób nie uznający jakiegokolwiek różnicy określać jako „sprawców” a przy tym ignorować ich osobiste cierpienie lub owo cierpienie dezawuować tylko dlatego, ponieważ ofiary te należą do „narodu sprawców” lub „pokolenia sprawców”. To są pojęcia ze słownika ludzi okrutnych, ba, są zaczerpnięte z totalitarnych schematów. Takie pojęcia otwierają wszelkie drzwi i bramy bezprawiu i szkalowaniu oraz zatruwają wzajemne relacje. Kto po nie sięga w celu toczenia politycznych bitew, ten sam wyklucza się z kanonu wartości konstytuujących zasadę demokracji i państwa prawa. Do takiego pojmowania spraw odnosi się zdanie

Jana Józefa Lipskiego, które ten polski historyk literatury wypowiedział o polskim nacjonalizmie w związku z kwestią wypędzenia, mianowicie, że ów nacjonalizm jest „*objawem degeneracji etycznej, a zarazem zresztą głupotą polityczną*”.

W ten sposób samo przez się dyskwalifikuje się stwierdzenie polskiego ministra spraw zagranicznych wymierzone w Erikę Steinbach, wówczas roczne dziecko żołnierza okupacyjnego i Ślązaka, iż pani Steinbach „*przyszła z Hitlerem i poszła z Hitlerem*”. Nie odpowiada także prawdzie, iż „wypędzeni” zawinili w jakichś szczególny sposób. Natomiast prawdą jest, iż bardzo wielu wypędzonych w szczególny sposób zostało ukaranych za wywołaną przez Niemcy wojnę. Jednak nie doświadczyli oni niemal żadnej szczególnej empatii. Na Wschodzie była ona zakazana, na Zachodzie przez długi czas niemile widziana. Jak pokazuje długotrwała dyskusja wokół „*Widocznego znaku przeciw wypędzeniom*” także jeszcze dziś wielu Niemcom taka empatia przychodzi z trudem.

**Drugie pytanie o przyczyny wypędzeń porusza szeroko rozpozszechniony historyczny dogmat, według którego niemiecka wojna na wyniszczenie spowodowała konieczność przeprowadzenia wypędzeń i tym samym stanowiła ich swoiste usprawiedliwienie.** Według tej teorii to właśnie wypędzeni mieliby [w imieniu narodu niemieckiego – uzup. tłum.] w szczególny sposób zapłacić wysoką cenę za rozpętnanie wojny. Ostatecznie odpowiedzialni za to są Hitler, naziści lub właśnie sami Niemcy. Jednak w historii rzeczą generalnie problematyczną i niemożliwą jest wykazanie jednowymiarowych związków przyczynowo-skutkowych. Historia jest bowiem bardziej zróżnicowana.

Należy zgodzić się z faktem, iż geopolityczna ekspansja nazistowskich Niemiec na Wschód i nadzwyczaj brutalne niemieckie panowanie na Wschodzie w latach 1939-1945 z ówczesnymi wypę-

Konrad-Adenauer-Stiftung e.V.

**FUNDACJA KONRADA  
ADENAUERA  
PRZEDSTAWICIELSTWO  
W POLSCE**

DYREKTOR: STEPHAN RAABE

27 kwietnia 2009

dzeniami, które w 1941 roku zostały tylko tymczasowo wstrzymane i następnie miały być kontynuowane po wojnie, były historycznym prejudykatem mającym uzasadnić późniejsze wypędzenie Niemców. To, czego pod koniec wojny i w okresie powojennym doświadczali Niemcy z terenów na wschód od Odry i Nysy, było kilka lat wcześniej udziałem setek tysięcy wypędzonych Polaków, a w o wiele większym stopniu całej, podbitej ludności Polski, która była wystawiona na działanie podpartego teoriami rasowymi programu kolonialnego panowania obejmującego dyskryminację, systematyczne zniewolenie i wytępienie. Od 1945 roku wahadło gwałtownie wprowadzonego nowego porządku przechyliło się w przeciwną stronę i zniszczyło podstawy niemieckiej obecności na Wschodzie.

Oto jedyny w swym rodzaju kontekst, w którym często podejmowane były decyzje dotyczące rozszerzenia Rosji w kierunku zachodnim oraz kwestii przesunięcia Polski na zachód. Także w tym właśnie kontekście odbyły się w swej skali równie bezprzykładne wypędzenia Niemców. Druga wojna światowa była ku temu bezpośrednim powodem i zarówno nieodzownym warunkiem, sprawiała, że możliwe stało się to, co wydawało się właściwie nierealne. W ścisłym sensie przyczynami, które nadały tym wydarzeniom trwałość, były jednak polityczne decyzje podejmowane w obliczu specyficznej konstelacji natury militarno-politycznej, jaka wytworzyła się pod koniec wojny. Do owych przyczyn zaliczyć należy także geopolityczne ambicje samego Stalina, wolę zwycięskich mocarstw, by trwale osłabić Niemcy i zrekompensować Polsce jej straty na Wschodzie kosztem wschodnich terenów byłej Rzeszy, ale również odpowiednie starania i kroki ze strony czeskich i polskich polityków.

Owszem, przesunięcie Polski na zachód było popierane przez Rząd Jedności Narodowej (tworzony przez komunistów i przedstawicieli rządu na uchodźstwie). Mimo to owo przesunięcie **nie**

było suwerennym aktem polskiej polityki, lecz instrumentem nadrzędnej i charakteryzującej się wielkimi aspiracjami strategii sowieckiej wobec wschodniej połowy Europy. Wówczas spotkało się to z akceptacją ze strony mocarstw zachodnich. Faktu tego nie można przemilczeć.

**Z pytaniem o przyczyny wypędzeń związane jest pytanie o odpowiedzialność, a także o ocenę prawną i etyczną.** Jeśli wychodzi się z założenia, że wypędzenia są generalnie sprzeczne z prawem międzynarodowym, to w tym konkretnym przypadku należy zadać następujące pytanie: czy można usprawiedliwić następujące w odwecie wypędzenie milionów ludzi nawet uwzględniając bezmierne krzywdy wyrządzone przez Niemców? Czy zatem, patrząc na całość i uznając nierówne proporcje, jedna krzywda może usprawiedliwić kolejną krzywdę?

Jak pokazuje rzeczony spór prowadzony na przestrzeni ostatnich lat ta podstawowa dla świadomości moralnej i procesu pojednania kwestia wciąż nie została wyjaśniona w wystarczającym stopniu. Wprawdzie następstwa wypędzeń zostały zaakceptowane przez Niemcy i skodyfikowane w ramach przepisów prawa międzynarodowego. Jednak w Polsce to, co polscy biskupi wyrazili w swym orędziu do biskupów niemieckich z 1965 roku w odniesieniu do wojny i wypędzenia we wspólnym zdaniu: „*wybaczymy i prosimy o wybaczenie*” i co prof. Bartoszewski przyznał w 1995 roku podczas swojego przemówienia wygłoszonego w niemieckim Bundestagu stwierdzając, „*że także Polacy należeli do sprawców*”, widocznie do dziś nie zostało w całej swej rozciągłości pojęte i wciąż się jeszcze nie spełniło. W 1981 roku w czasopiśmie emigracyjnym „Kultura” Jan Józef Lipski w następujący sposób wyjaśniał kwestię obchodzenia się z „*problemem polskiej winy*”: „*W Polsce nie znosi się takiego postawienia sprawy - i nietrudno to zrozumieć, gdyż proporcje są uderzająco nierówne. Nie można się jednak godzić z lekceważeniem wła-*

Konrad-Adenauer-Stiftung e.V.

**FUNDACJA KONRADA  
ADENAUERA  
PRZEDSTAWICIELSTWO  
W POLSCE**

DYREKTOR: STEPHAN RAABE

**27 kwietnia 2009**

*snych win (...). Wzięliśmy udział w pozbawieniu ojczyzny milionów ludzi (...). Zło nam wyrządzone, nawet największe, nie jest jednak i nie może być usprawiedliwieniem zła, które sami wyrządziliśmy”.*

Ta kwestia o charakterze etycznym zostaje przesłonięta przez rzekomy determinizm wojny na wyniszczenie i wypędzenia a czasem niestety wciąż jeszcze przez zasadę zbiorowej winy, która to zasada nie ma niczego wspólnego z etyką. Jednak właśnie ze względu na prawdziwy pokój, na prawdziwe pojednanie nie można się wycofać z obecnej dyskusji mimo jej gorącej atmosfery. Bowiem nie ma zbiorowej winy, lecz za to istnieje zbiorowa odpowiedzialność i moralność, które wszystkich nas zobowiązują do wzajemnego szacunku wobec siebie nawzajem, a w szczególności sposób wobec ofiar, niezależnie od tego, czy chodzi o polskie, niemieckie czy jakiegokolwiek inne ofiary.

Na owej zbiorowej odpowiedzialności i moralności zależy także prof. Bartoszewskiemu, gdy w swoim liście do przewodniczącego Bundestagu Lammera pisze: *„Tylko myślenie i postępowanie zgodne z uniwersalnymi wartościami daje szansę na budowanie prawdziwie partnerskich relacji między Polakami i Niemcami w zjednoczonej i solidarnej Europie.”*

Jak to się jednak ma do wysiłków, które podejmowane są w Niemczech i w Polsce, by Erikę Steinbach jako reprezentantkę BdV, posłankę do Bundestagu i członkinię Zarządu CDU skompromitować i wykluczyć z dążenia do prawdziwie partnerskiego współżycia? Pani Steinbach, przy wszelkiej uzasadnionej krytyce, nie jest radykałem. Wymierzony w nią główny zarzut, że próbuje na nowo interpretować i zafałszować historię, jest ze względu na powoływanie się na pojedyncze, wyrwane z kontekstu zdania raczej słabo uzasadniony i w większości przypadków łatwo mu zaprzeczyć wskazując na inne wypowiedzi Steinbach. Dlatego też wielu ludzi w Niemczech nie rozu-

mie nie znających miary ataków w nią wymierzonych, które szkodzą stosunkom polsko-niemieckim. Dialog jest początkiem wszystkiego; próba jego ukrócenia poprzez apodyktyczne werdykty, które wykluczają jednego z partnerów dialogu, jest końcem porozumienia i pojednania, na rzecz których to właśnie prof. Bartoszewski uczynił w dziedzinie stosunków polsko-niemieckich bardzo wiele.

**W przypadku tego sporu właściwie powinno chodzić o coś innego:**

"Chodzi o to, by poprzez pozbawione uprzedzeń, kierujące się jedynie poszukiwaniem prawdy badania, uzyskać sprawiedliwy obraz. Tam, gdzie jest wina, trzeba ją uznać, bez względu na to, której strony dotyczy; tam, gdzie polemika zniekształciła sposób patrzenia, należy je skorygować, i znów uczynić to bez względu na to, o którą stronę chodzi. Przy tym nie może nami kierować zamiar uczynienia z nas sędziów historii, lecz jedynym celem może być chęć lepszego poznania i tym samym odnalezienia prawdy. Tylko w takiej postawie (...) możemy (...) zyskać nowe punkty wyjścia do rozmowy" (Jan Paweł II o stosunkach chrześcijan podzielonych w wierze w liście z dn. 31.10.1983 roku do kardynała Willebrandsa).

Artykuł ukazał się w Niemczech w czasopiśmie „Die Politische Meinung” (Opinie Polityczne) kwietniu 2009.



Fundacja Konrada  
Adenauera  
Przedstawicielstwo w Polsce

ul. J. Dąbrowskiego 56  
02-561 Warszawa  
0048-22-845 38 94  
[kas@kas.pl](mailto:kas@kas.pl)  
[www.kas.pl](http://www.kas.pl)